

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolizca się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martin's Lane, London, E. C.

Od Wydawcy

Nie dawno jeszcze, powtarzano dość często, że prassa emigracyjna nie ma racji bytu w obec możliwości roztrząsania wszystkich spraw w dziennikach krajowych, wychodzących w zaborze austriackim i pruskim.

Jak była mylną ta opinia, przekonywa nas zmiana położenia, jaką przeprowadzono w skutek narady trzech cesarzy w Skierniewicach.

Reakcja zapanowała we wszystkich częściach rozdartej Polski. W Galicji wolność druku jest w obecnej chwili martwą literą. Dzienniki są ciągle zakazywane lub konfiskowane za podawanie faktów, świadczących o ucisku i prześladowaniu naszej narodowości i kościoła katolickiego przez Moskwę. W Wielkopolsce, w Prusach Zachodnich i w Górnym Śląsku nieskończony szereg procesów wytoczono polskim dziennikom za krytykę postępowania urzędników i nauczycieli pruskich.

Gdy ucisk prassy w tych dwóch zaborach mało co jest mniejszy od ucisku w zaborze moskiewskim, powiększyła się przez to samo ważność prassy emigracyjnej, w niej tylko bowiem można swobodnie pisać o tem, co nas boli i roztrząsać sprawy naszego oswobodzenia.

Ażeby prassa emigracyjna rozwinęła się i nabrała większego wpływu, potrzeba ze strony publiczności skuteczniejszego niż dotąd poparcia.

O to poparcie upraszamy dla **KURJERA POLSKIEGO W PARYŻU!**

Łatwo je każdy może udzielić, jeżeli go sam zaprenumeruje i swoich znajomych do prenumeraty nakłoni.

Upraszamy także tych, co zalegają w opłacie, o uiszczenie takowej.

My czynimy wszystko, co można i należy, ażeby **KURJER POLSKI W PARYŻU** wychodził regularnie, podawał wiadomości pewne i rozwijał poglądy na sprawy i wypadki ze stanowiska zasady patryjotycznej,

Nikt też, jak mniemamy, nie może nam sprawiedliwie zarzucić, ażebyśmy nie dopełnili naszego obowiązku i chybili zadaniu pisma emigracyjnego.

Niechże i towarzysze tułactwa nie skąpią

nam poparcia i dadzą nam możność nie tylko utrzymania lecz i rozszerzenia naszego pisma, które już piąty rok wydajemy, kierowani nie chęcią zysków, lecz myślą dobra publicznego.

PARYŻ, 1 MARCA 1885.

Adolf REIFF.

Wygnanie Biskupa Wileńskiego Ksiedza Karola Hryniewieckiego

Dotychczasowe prześladowanie duchowieństwa i kościoła katolickiego w ziemiach polskich, wcielonych do caratu, tłumaczył rząd carski powodami politycznymi.

« Jeżeli więzę księży i zsyłam na wygnanie biskupów, czynię to, mawiał do Papieża i do świata cywilizowanego, nie dla tego, iż są duchowieństwem katolickim, jestem bowiem rządem tolerancyjnym, lecz dla tego, iż dopuścili się buntu, iż działali przeciwko władzy Najjaśniejszego Cesarza w celu oswobodzenia Polski ».

Byli ludzie, co uwierzyli w to obłudne tłumaczenie i całą winę składali na powstanie i na politykę patryjotów polskich, dążącą do oswobodzenia narodu z okrutnego jarzma.

Napróżno patryjoci dowodzili, iż rząd carski dla tego prześladowuje religję katolicką, bo jest nietolerancyjnym i zaborczym; bo nienawidzi katolicyzmu jako kościoła, pod którego opieką, i wpływem wyrobiła się cywilizacja zachodnia, której jest zasadniczym przeciwnikiem: bo car jako głowa kościoła schizmatycznego, wyobraża fanatyzm, pędzący jego wyznawców do wytepienia wszystkiego, co nie jest moskiewskie i prawosławne.

Nie powstania wywołały ucisk i prześladowanie, lecz ucisk i prześladowanie wywołały powstania. Naród

polski chwycił za oręż wtedy, gdy ucisk stał się nieznośnym, gdy zniknęła wszelka nadzieja poprawienia losu i zabezpieczenia narodowości i religii. Wszakże robak naciśnięty stopą syczy i broni się a wy chcieliście, aby naród wielki, pełen zasług dla ludzkości, naród cywilizowany, któremu wolność i niepodległość przemoc wydarła, obojętnie przyjmował katusze i bez obrony pozwolił sobie niszczyć i zabijać.

Nic jednak nie pomogły wszelkie wodzenia. Wielopolczycy w zaborze moskiewskim, Stańczycy w zaborze austriackim, obwiniali nasze powstania, w nich upatrując jedyną przyczynę niedoli, rząd zaś carski rozgrzeszali ze wszystkiego i twierdzili że byle spokojnie, legalnie się zachować, to rząd moskiewski zaprzestanie prześladowania i porzuci system exterminacyjny.

Stało się według ich woli. Przez lat dwadzieścia Polacy znosili w największym pokoju ucisk i prześladowanie, wykonywali wszystkie obowiązki nakazane im przez prawo narzucone, nie dali rządowi żadnego powodu do nieprzyjaznego występowania, a przecież ucisk się wzmaga, prześladowanie potężnieje.

Im większa cisza w kraju, im większe posłuszeństwo narodu, tem straszliwszem się staje dokazywanie takich Apuchtinów, Hurków, Kochanowych i Drentelnów.

Teorja naszych legalistów w niwecz obroconą została przez rząd moskiewski.

Najnowszy cara ukaz, obostrzający przepisy ukazu z 10 Grudnia 1865 roku wywłaszczającego Polaków na Litwie i Rusi i gwałt popełniony świeżo na osobie biskupa Wileńskiego ks. Karola Hryniewieckiego, są czynami wołającymi o pomstę do Boga!

Biskupowi Hryniewieckiemu nie może przecież zarzucić rząd moskiewski, iż należał do powstania lub też mieszał się do polityki. Sam car wybrał go z pomie-

dzy duchowieństwa polskiego, jako osobę godną jego zaufania i przedstawił papieżowi do nominacji.

Biskup Hryniewiecki nie wyszedł po za obręb biskupich swoich obowiązków, spełniał tylko to, co mu prawo kościelne nakazywało.

Wierność biskupim obowiązkom nie podobała się Kochanowi, generał-gubernatorowi wileńskiemu, pracę zaś jaką ks. Hryniewiecki podjął w celu przywrócenia rozluźnionej karności kościelnej, poczytał mu ten satrapa za występki.

Hierarchia kościelna w diecezji wileńskiej była w upadku w skutek długoletniego bezrządu, poprzedni bowiem biskup wileński, ks. Krasieński, był od r. 1863 na wygnaniu. Wielu księży rozładaczowało się i stało się zgorszeniem dla parafian przez swe niemoralne życie i głoszenie nauk ateistycznych.

Nowy biskup wileński ks. Hryniewiecki silną ręką ujawnił ster, gorszyli poczuli oddalać. Dwóch zwłaszcza księży prałatów *Kopeiugiewicz* w Wilnie i *Małyszewicz* w Grodnie zasłynęło z niemoralnego życia. Sledztwo przez biskupa zarządzane wykryło czyny, które ich kwalifikowały jako zbrodniarzy pod kodex kryminalny. Ze zaś jednocześnie poczęli samowolnie wprowadzać zmiany w obrządkach kościelnych i z ambony wypowiadali zdania, wykazujące, iż nie mają wiary, więc biskup, oddalił ich z posad i zabronił msze odprawiać.

Rząd moskiewski otacza opieką każdego księdza katolickiego, jeżeli jest pijakiem, cudzołoznikiem, złodziejem i bezwyznaniowcą; wziął więc pod swoją opieką *Kopeiugiewicza* i *Małyszewicza*, zwłaszcza, że obadwaj, aby mieć w rządzie pewną zastonę i zarazem obronę przed biskupem, poczęli nabożeństwo odprawiać w języku moskiewskim.

Nieposłuszeństwo i odprawianie mszy wbrew suspensie, doprowadziło wreszcie do tego, że biskup wyklął obu księży i wykluczył ich z kościoła i społeczności katolickiej.

Kochanów, generał-gubernator wileński, dziki i pełen nienawiści do katolicyzmu Moskal, nakazał w rubrycellu na rok 1885 pomieścić nazwiska wyklętych prałatów *Kopeiugiewicza* i *Małyszewicza*. Biskup oparł się temu.

Ponieważ druk tej rubrycelli przechodził cenzurę nie tylko zwykłą w wydziale prasy policyjno-żandarmską, ale też cenzurę samego Kochanowa, więc ten ostatni kazał przywrócić to, co biskup wymagał. Stało się zadość jego woli.

Gdy jednak 500 exemplarzy rubrycelli drukarnia złożyła biskupowi, ten nie chcąc dopuścić zgorszenia w podwładnym sobie duchowieństwie, we wszystkich exemplarzach nazwiska wyklętych własnoręcznie kolorowym atramentem przekreślił z dopiskiem: *excommunicatus ab ecclesia. Episcopus Carolus.*

Tak uzupełnione exemplarze rozesłał dostojny pasterz dziekanom dla wręczenia plebanom.

Jeden z tych exemplarzy ktoś przesłał do kancelarii generał-gubernatora. Z roz-

kazu ostatniego urzędnik zażądał od biskupa, aby te exemplarze rubrycellu, jakie pozostały, wydał mu. Biskup odmówił.

Tak Kochanów jak ks. Hryniewiecki zatelegrafowali o tem do Petersburga, do hr. Tołstoja, ministra spraw wewnętrznych.

W 10 dni potem zjechał do Wilna książe Kantakuzen Speranskij, dyrektor departamentu « obcych wyznań ».

Przeprowadziwszy jednostronnie sledztwo, zwrócił się do biskupa z zapytaniem: « czyby ze względu na ciężkie warunki bytu i sterane przez niezdrowie, nie życzył sobie wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia, że tą razą rząd paszportu nie odmówi ». Dostojny pasterz wileński odrzucił « uprzejmą radę » zapewnieniem, że z łaski Boga czuje się zupełnie zdrowym a jako taki swego stanowiska dobrowolnie nie opuści.

Książę Speranskij wrócił do stolicy a w kilka dni potem ksiądz biskup otrzymał rozkaz, żeby się stawił w Petersburgu.

Wiadomość ta piorunem miasto obiegła, choć czeigodny biskup zabronił kogokolwiek po za domem o swoim wyjeździe uwiadomić. Jedna tylko kapituła została uprzedzona.

Na dworze kolei żelaznej podążyli gromadą Wilnianie. Policja zaczęła ich rozpedzać, lecz gromady z każdą chwilą rosły.

Dworzec otoczono kordonem policji i żandarmów.

Skoro tylko skromny powozik sługi Bożego się ukazał, kobiety i mężczyźni z odkrytymi głowami padli na kolana i wśród łez i głuchego a dalekiego łkania, dał się słyszeć jednogłośny, bolesny z tysiąca piersi jęk: « Ojcie! błogosław nas, my twoi, już cię nie ujrzymy ». Policja oniemiała.

Biskup wyszedł z powozu, błogosławił i kilku rzewnemi słowami uspokoił zboląły tłum, zapewnieniem, że jego los w ręku Boga. « Nie płaczcie, bądźcie mężni, choćby mnie wśród was zabrakło, niech zawsze duch mój i nauki moje będą z wami. Nie upadajcie na duchu, bądźcie silni wiarą w sercu, bądźcie w życiu przykładem nie tylko dla swoich najbliższych, ale nawet dla swych kapłanów, którzy więcej narażeni są na upadek niż wy. Bóg jedyna nadzieja nasza! »

Temi mniej więcej słowami, zęgnął pasterz owczarnię swoją, zęgnął być może na zawsze.

Kogoż nie wzruszy ten widok jadącego biskupa na męczeństwo?

Do Petersburga przybył 31 Stycznia r. b. Nie pozwolono widzieć mu się z carem i skazano na wygnanie do Jarosławia, gdzie ma zostawać pod dozorem policji.

W Jarosławiu poprzedził go arcybiskup warszawski ks. Feliński, który spędził tam lat 20 na wygnaniu.

Czytając opis tego gwałtu, popełnionego na szlachetnej osobie biskupa Wileńskiego bez słusznego powodu, bo, co zrobił, zrobić był powinien, dochodzimy do przekonania, iż ucisk i przesładowa-

nie moskiewskie przybrało już takie rozmiary, że cierpliwe znoszenie go stało się niemożliwym.

Opuśczenie przez wszystkich, na własnych tylko siłach i pomocy Bożej polegać możemy.

Radźmy więc nad sposobami, którymi by można powstrzymać to pastwienie się Moskali, gorsze od pastwienia się dzikich bestji!

Ucichną i złagodnieją, gdy zobaczą, iż nie jesteśmy bynajmniej skłonni do bezopornego znoszenia katuszy nam zadanawanych.

Jak narody pozbawione możności orężnego powstania bronią się i jak skutecznie z tyranami walczą, nie brak przykładów w historii!

WIKTOR ZIENKOWICZ

WSPOMNIENIE

Znowuż żalobną otrzymaliśmy wiadomość, **WIKTOR ZIENKOWICZ**, dobroczyńca ubogich i hojny dawca dla instytucji narodowych, mąż wielkiej prawości i Polak gorącej miłości Ojczyzny, oddał Bogu ducha w Turynie, we Włoszech, 13 Lutego 1888 roku.

Strata to wielka i niewynagrodzona. Tacy ludzie jak Zienkowiec Wiktor są ozdobą, pociechą i siłą społeczeństwa.

Cnoty ich są światłem dla narodu w ciemną noc jego upadku i niewoli; charakter zaś potęgą, o którą rozbija się złość i nienawiść nieprzyjaciół.

Wiktor Zienkowiec cnoty i charakter znał kraj cały, bo i tam sięgały jego dobrodziejstwa, znała je przedewszystkiemi jednak emigracja, której zmarły był jednym z najszlachetniejszych członków.

Przejęty głęboko ideą polskiego obowiązku, popierał najusilniej działania, mające na celu dobro publiczne. Wszystkie niemal towarzystwa polskie na emigracji obdarzał ofiarą swojego grosza. Nie było instytucji patriotycznej, którejby hojnie nie zasiliał.

Pisma naszego był od samego początku opiekunem i protektorem. Zgadzał się z jego zasadami i kierunek uważał za jedynie właściwy dla pisma emigracyjnego, wyobrażającego politykę patriotyczną-polską.

Gdy nieprzyjaciele nasi starali się go zniechęcić do naszego pisma i w tym celu posyłali z Paryża pod jego adresem listy pełne złości i potwarzy na osobę wydawcy, Wiktor Zienkowiec z pogardą odrzucał ich nikczemne elukubracje i w odpowiedzi na nie pomnażał dowody swej przychylności dla *Kurjera Polskiego w Paryżu* i jego wydawcy.

Wyznajemy, że ta przychylność patrioty znanego z prawości i stałości zasad, który nie znosił i nie tolerował nigdy żadnego zбочenia z uczciwej, polskiej drogi, była nam otuchą i zachętą do wytrwania wśród trudnych warunków, w jakich się każde pismo emigracyjne znajduje.

Walka, jaką od samego początku naszego wydawnictwa wydal nam ludzie stronictwa reakcyjnego a obok nich liberalne warchoły, podzywający się pod patriotyzm, była nam obojętną, gdyżmy znaleźli uznanie ludzi wielkiego charakteru, jak Wiktor Zienkowiec i do niego podobni patrioci, którzy nas obdarzają stałą swoją przychylnością i współpracownictwem.

Oni byli nam w trudnych chwilach podporą i zachętą do wytrwania!

Gdy więc kraj i emigracja oplakuje w śmierci Wiktora Zienkowicza stratę jednego z najlepszych i najszlachetniejszych swoich obywateli, my oplakujemy prócz tego stratę naszego przyjaciela i wiernego obrońcę i protektora pisma naszego!

Wiktor Augustyn Zienkowicz urodził się w 1808 roku we wsi Chrapkowie, w Województwie Mińskim na Litwie.

Jako uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, w gronie kilkuset towarzyszy uniwersyteckich i wielu wileńskich mieszczan Zienkowicz opuścił Wilno i udał się do powstania w lasy.

Był to dzielny i waleczny oddział akademicki.

Starszymi przewodnikami oddziału tego byli: Wincenty Pol, Walerjan Bętkiewicz, Gronostajski i Klimaszewski.

Oddział blakając się po lasach, stoczył wiele potyczek z Moskalami, następnie zaś połączył się z korpusem generała Giełguda, który po kilku nieszcześliwych bitwach wprowadził wojsko z Litwy do Prus, zabity przez Skulskiego na granicy.

Wiktor Zienkowicz w pierwszych latach emigracji doznał wiele biedy, nie stracił jednak ducha. Pracą postanowił zdobyć sobie los lepszy.

W roku 1833 wstąpił do Szkoły Min w Paryżu, którą ukończył jako najlepszy uczeń, otrzymawszy dyplom inżyniera.

W skutek rekomendacji dyrektora szkoły min otrzymał miejsce Zawiadowcy fabryki fajansu, szkła i kryształu, i odtąd rozpoczął się jego powodzenie.

Po dwóch latach powołany został do poszukiwania w Lotaryngii materiałów do budowy kanału od Marny do Renu, następnie zaś rząd zamianował go dyrektorem budowy pewnej części kanału, na gruncie bardzo trudnym. Zamieszkał wtedy w Liverdun (dep. Meurthe) i ze zwykłą sobie gorliwością wziął się do roboty. We dwa lata kanał był gotów i zamiast półtora miliona przeznaczonych na wykopanie go, wydał tylko 300,000 franków.

Zaufanie jakie sobie uzyskał u władzy i sława znakomitego inżyniera, sprawiły, że przedsiębiorcy współubiegali się o Zienkowicza i powierzali mu wielkie roboty, szczególnie tunelowe. We Francji znajduje się kilkanaście tuneli przez niego wykonanych.

Pod koniec 1856 r. powołany został do Włoch przez dyrekcję dróg żelaznych lombardzko-weneckich dla poszukiwania w Alpach i w Apeninach kamienia wapiennego na wyrabianie wapna hydraulicznego i cementu. Miał także polecenie sondowania rzek w miejscach przeznaczonych do stawiania mostów i do wiercenia studni artezyjskich. Wszystkie te polecenia wykonał dokładnie, tanio i z ogólnym pożytkiem.

Wiktor Zienkowicz wynalazł maszynę do wyrabiania z prochu węgla kamiennego opału do lokomotyw.

Opał tego rodzaju o wiele lepszy i tańszy od samego węgla, sposób bowiem aglomeracji prochu węgla ziemnego przez niego wynaleziony, odznacza się prostotą i szybkością.

Otrzymałszy przywilej na swój wynalazek, zawarł kontrakt z dyrekcją dróg żelaznych na dostarczanie paliwa do lokomotyw, założył fabryki cegieł z węgla kamiennego w Medjolanie i w kilku innych miastach północnych Włoch i pracując uczciwie dorobił się w tych fabrykach znacznego majątku.

Przez wiele lat mieszkał w Medjolanie,

jednając swoim postępowaniem szacunek dla imienia polskiego we Włoszech.

Dom jego był przytułkiem dla Polaków, biedny nie odszedł bez wsparcia od niego, kilka zaś rodzin emigracyjnych i przyjaciół swoich utrzymywał kosztem swoim.

W roku 1844 ożenił się Wiktor Zienkowicz we Francji z Jólją Jacewiczówną, córką jednego z naczelników powstania litewskiego. Miał z niej dwie córki, starsza Aniela (Angelica) poszła za mąż za Włocha, Battistę Carozzi w Turynie, młodsza Julja wyszła za mąż za Polaka Gustawa Szylańskiego, powstańca litewskiego z roku 1863.

Przed kilku laty wyposażywszy córki i zdawszy fabrykę medjolańską na Szylańskiego, sam się usunął od przemysłowej czynności, lecz wzmógł za to pożyteczną czynność narodową.

Zakupiłszy dla żony willę pod Turynem, w samym zaś Turynie dom dla siebie przy ulicy Goito i Saluzzo, przeniósł się do tego miasta.

Do Rapperswylu jeździł z Turynu dwa razy. Tamtejszego Muzeum Narodowego był gorliwym zwolennikiem i protektorem, obdarzał je przedmiotami muzealnymi i pieniędźmi.

Akademii Mickiewicza w Bolonii był także hojnym opiekunem jako też wielu towarzyszy emigracyjnych w Paryżu i na prowincji we Francji.

Do Galijski pojechał z Turynu, aby odebrać powieterzem rodzinnem. W kraju przyjęty był wszędzie z serdecznością na jaką zasługiwał.

Przypomniałszy sobie dawne czasy, gdy po powstaniu przez Galię udawał się na emigrację, począł szukać rodziny Ziętkiewiczów, która go wtedy we wsi Mostki gościnnie przyjęła, jedna zaś z pańien dała mu dukata na drogę. Wynalazł wreszcie córki Ziętkiewicza i powitał je po latach 50, jakby rodzone siostry. Obie były już starszankami. Jedna, Aniela, była za L. Cieskim, weteranem z 1831 r., druga, Agnieszka, za J. Poźniakiem, emerytowanym sędzią. Odwdzięczając za gościnność i za dukata danego przed laty, obdarzył hojnie podupadłą rodzinę i zachował z nią aż do grobu serdeczny rodzinny stosunek.

Wybrany na członka Towarzystwa technicznego we Lwowie, starał się mu być pożytecznym hojnymi składkami.

Nawyki do skromnego życia, nawet na starość nie pozwalał sobie Zienkowicz pieściowych wygód i żył twardo jak żołnierz, byle mieć więcej pieniędzy na wydatki narodowe i miłosierne.

Obdarzonych przez niego nie zliczylibyśmy, nikomu bowiem z potrzebujących nie odmawiał, a zgłaszał się do niego po wsparcie nie tylko z emigracji, lecz i z kraju, nie tylko Polacy, lecz i Włosi.

Mawiał nieraz do nas: « *Szczęśliwym jest ten, co dać może, nieszczęściem zaś jest, gdy ktoś musi odbierać dary* ».

Szanując godność osób, które wsparł, tał ich nazwiska i niszczyl wszelki piśmienny ślad swojej ofiary.

Agaton Giller pisząc w *Więcu pamiątkowym* jego życiorys, zakończył go słowami: « *Szlachetny i dobrze zastępujący weteran sprawy narodowej Wiktor Zienkowicz, godnie życia i słowem reprezentuje Polskę na obczyźnie* ».

My do tych słów dodamy, że godnie ją reprezentował aż do grobu!

Krótko przed śmiercią jeszcze pisał do nas, skarżył się na brak zdrowia i upadek sił, lecz umysłu bystrość zachował w całej

pełni i nie przestawał zajmować się sprawą polską i losem naszego pisma.

Rok temu przeszło, rząd włoski w uznaniu zasług Wiktora Zienkowicza dla przemysłu włoskiego, udekorował go orderem.

Do Polski tęsknił ciągle, smutno mu było na obczyźnie, nie mógł się jednak z niej wyrwać z powodu stosunków rodzinnych i majątkowych.

W tej tęsknocie życia dokonał, jak to na początku wspomnieliśmy, 13 Lutego 1885 roku. Żył lat 76. Pochowany na cmentarzu w Turynie.

Cześć jego pamięci!

Kto go nam zastąpi?!!

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lyon, 25 Stycznia 1885.

Dwudziesto druga Rocznica powstania narodowego z 1863-64 r. obchodzoną była przez Towarzystwo Bratniej Pomocy w Lyonie, łącznie z rodakami z sąsiednich okolic, podobnie jak lat poprzednich, dzień tylko obraliśmy 24 Stycznia, w sobotę, należymy bowiem, z małym wyjątkiem, do klasy robotniczej.

Godzina 8 wieczorem zastała nas już wszystkich wychodźców z ostatniego jak i z dwóch poprzednich powstań, katolików i izraelitów, w mieszkaniu ob. Bergmana, jednego ze współtulaczy, r. Vendome, 261.

Sala w której zgromadziliśmy się przedstawiała postać godową. Na chorągwiach były symbole trzech nierozdzielnych i bratnich ludów: Polski, Litwy i Rusi. Napisy « *Za naszą i waszą wolność* » i « *Jeszcze Polska nie zginęła* », wypowiadały myśl naszą serdeczną, nasze patriotyczne i ogólnie ludzkie dążenia, tak mało znajdujące dziś uznanie w świecie, kłaniającym się powodzeniu i brutalnej sile. Zaiste zasady oraz idee ogólnie ludzkie: sprawiedliwości, swobody, braterstwa, solidarności, rozrządzenia sobą, u nas na emigracji zwłaszcza zostały uświęcone praktyką, gdy w innych krajach zaledwo znane są w teorii. Gdy Polacy od lat stu przeszło działają na globie w myśl tych humanitarnych i narodowych zasad, Moskale i Niemcy zajęci są nieszczęściem i niedopuszczaniem tego działania.

Prezes Towarzystwa ob. *Wanert* zagał posiedzenie przemową, wskazując cel tego zebrania i odczytał listy i telegramy z różnych części Francji i innych krajów nadesłane.

Pomiędzy nimi zwrócił na siebie szczególną uwagę wszystkich obecnych list z Turyniu, skreślony ręką 76 letniego weterana, znanego emigracji nie tylko z prac publicznych, lecz także z poświęcenia. Któż się nie domyśli, że mowa tu o czcigodnym Wiktorze Zienkowiczu, hojnym opiekunie biednych tulaczy, dla którego rozkoszą jest wspieranie ubogich braci? Ubolewa on w swem piśmie, że wiek mu nie pozwala brać udziału w posiedzeniu naszego kółka obchodzącego uroczystie rocznicę powstania styczniowego, zachęca jednak młodzież do służby publicznej i poświęcenia dla Polski i protestuje przeciwko nieludzkiemu gwałtowi trzech zaborców, którzy tyle nieszczęść na ziemię sprowadzili. Do swojego listu Ob. Zienkowicz dołączył 100 lirów dla biedniejszych z naszego grona, aby tym sposobem zachęcić rodaków gdzie indziej przebywających do grupowania się w towarzystwa narodowe.

Odczytano także list od Ob. Dr. Kościakiewicza z Rive-de-Gier, w którym tłumaczy powody nie przybycia swego na obchód wynikiem z przeziębienia, a łącząc się duchem z patriotycznymi objawami, zgromadzeniu wypowiada życzenie, ażeby ta uroczystość w latach następnych mogła być obchodzoną w oswobodzonej Polsce. List ob. Wędrzychowskiego z Messimy, z przesyłką 10 fr. dla biednych, był również szlachetnym i serdecznym, jak listy kilku innych weteranów z 1831 i 1848 z Lyonu, St. Etienne etc. i listy oraz telegramy od naszych towarzyszy broni z 1863 r., którzy na ten obchód przybyć nie mogli.

Po odczytaniu tych serdecznych dokumentów nastąpiło koleżeńska wieczerza, w trakcie której zabrał znowu głos pułkownik Wanert. Mowa jego była wyrazem gorącego a żywego uczucia dla Ojczyzny. Mówił o powstaniu 1863 r. i błędach w niem popełnionych. Z żalem wspominał, że w dwóch dyktaturach tego powstania generałów Langiewicza i Mierosławskiego, tak smutnie zakończonych niepowodzeniem, interes osobisty wziął górę nad interesem publicznym. Trudne były warunki, brak broni i armii regularnej, lecz wszystko można stworzyć, gdy jest zupełne poświęcenie dla Ojczyzny. W roku 1831 ileż to sprawie zaszkodziły pyśzałkostwo i zazdrość Prawdzińskiego przeciw Skrzyneckiemu i zła wola Kruchowieckiego. Niechaj zginie prywatą. Oby się nigdy w naszych pracach publicznych i powstaniach nie objawiała. Spełnijmy zawsze, w każdej porze, w pokoju i powstaniu obowiązki narodowe i publiczne, a wydzwigniemy się z niewoli. Spełnijmy zlecenia dane nam przez władzę narodową chętnie, bez szemrania, bez krytyki, bez opozycji, która w niwecz obraca najpiękniejsze dzieła nawet w społeczeństwach wolnych i zorganizowanych, a cóż dopiero u nas, którzyśmy się zdobyli na jedną narodową organizację.

Po tej mowie politycznej nastąpiły patriotyczne śpiewy. Poloneza i Mazura śpiewał ob. *Federowicz*, koryniera ob. *Lukaszewicz*, pielgrzymka ob. *Klementowicz*, a Zgon księcia Józefa Poniatowskiego deklamował ob. *Sobkowski*.

Po śpiewach i deklamacjach zajął głos Dr. *W. Kamiński*.

Mowy jego odznaczają się wyższym poziomem myśli, głębokością i oryginalnością poglądów, zawsze dobrze uzasadnionych.

Tym razem przekonał nas Dr. Kamiński, że emigracja jest konieczną dla kraju, jak nasz, uciemiężonego, jest bowiem żywą protestacją przeciw gwałtowi na nim przez rozbiory popełnionego i zarazem reprezentują jego dążenie do wolności i niepodległości. Kraj który jest w niewoli, a nie chce posiadać politycznej emigracji, dowodzi, że nie pragnie być niezależnym i swobodnym. Przekonani o wielkim posłannictwie emigracji, wytrwać w niej postanowiliśmy i acz z tęsknotą w sercach za swoimi, smutni i bolesni utrzymać powinniśmy sztandar niepodległości, chociażby nam przyszło poświęcić nasze położenie na obczyźnie i złączyć je z prochami tych, co przed nami tu legli. Gdybyśmy wszyscy powrócili do ziemi rodzinnej, zaprzestawszy walki i pracy o jej oswobodzenie, Moskale i Niemcy powiedzieliby mogli z pozorną słusnością, że zgadzamy się z niewolą, a próbujemy obce rządy, które nie tają hasła wyniszczenia narodu polskiego, jak o tem znowu przekonał najnowszym ukaz carski, zaosirzający przepisy prześladowania polskiej własności na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Belgia, Grecja, Węgry, Włochy, Rumunia, Serbia, Czarnogóra, Bułgaria, jeszcze do niedawna dzwignęły obce jarzma, dziś są niepodległe, Polska jedna nie może pozostać w niewoli, kraj nasz musi być i będzie wolnym więc i my jeszcze do Ojczyzny niepodległej powrócimy. Mówca aczkolwiek silnie przekonany o tem, że Polska zostanie oswobodzoną, nie liczy na obcą pomoc, ani na żadne obcych narodów sympatje, które bywają zawsze interesowanymi. Radzi tylko liczyć i liczy na własnego narodu siły, tak umysłowe, moralne, jak i materialne jego siły.

Naród nasz żywotnej siły pełen i wszechstronnie rozwijający się i twórczy, samą koniecznością sytuacji i wypadków oswobodzonym zostanie.

Odkąd Polskę wymazały trzy dwory z rządu państw niepodległych, odtąd zniknął w Europie pokój, równowaga, panowanie prawa, szerzą się zabory i wszystko zostało oddane na łaskę przewagi i brutalnej siły. Szczęście ludów zniknęło! Naród nie dowierza swemu bratu sąsiadowi i zabezpieczając był swój milionowymi armjami wpada w ruinę finansową i w nędzę ekonomiczną.

Politykę społecznego przewrotu zainaugurowali monarchowie, rozbiornicy Polski. Uzbrajają się przeciwko anarchizmem w nowe prześladowcze prawa, a któż to dał początek anarchii, jeżeli nie te mocarstwa, które Polskę z fundamentów dynamitem swoich intryg i zaborów wysadzili?

Od upadku Polski Europa stała się wulkanem ciągle gorącym wybuchem. Oswobodzenie Polski ułoży wszystkie czynniki do właściwego porządku.

Wywody własne, wykazujące konieczność oswobodzenia Polski poparł Dr. Kamiński cytacjami z pism i z mów najznakomitszych myślicieli, pisarzy i ministrów francuzkich, Angielskich, tureckich, szwedzkich, niemieckich, włoskich, amerykańskich i hiszpańskich.

Polska oswobodzoną być musi i to wkrótce, inaczej militarizm Bismarka zrujnowałby całą Europę, lecz i w takim razie w jej zgłiszczach bankructw jeszcze musielibyśmy powstać.

Zbrodnia rozbiórów żywego ciała narodu musi być usunięta, bo stała się ona motorem, pędzącym ludzkość do katastrofy.

Przecucie tych strasznych następstw odzywało się nawet w sprawcach zbrodni. Marja Teresa powiedziała: « Ten podział Polski do rozpaczę mnie doprowadza, będzie on plamą niezemną nie zatartą w swoim panowaniu ». Następnie dodała: « Prawo wola przeciw nam; nigdy więcej nie byłam w moim życiu trapioną, ja wstydzę się niejako sama siebie ». Naciskana w końcu przez swych ministrów podpisała rozbiór Polski, lecz jednocześnie skreśliła własną ręką te słowa prorocze: « Późno po mojej śmierci zobaczą ile to kosztuje zdeptać nogami to, co było zawsze uważane za sprawiedliwe i niejako święte pomiędzy ludźmi! »

Po mowie Dr. Kamińskiego, hucznie oklaskami przyjętej, ucztą ożywiła się jeszcze więcej. Rozpoczęto toasty.

Pierwszy toast był: « Za wolność i niepodległość Polski ».

Drugi: *Za zdrowie Wiktora Zienkiewicza*. Trzeci: *Na cześć heroicznej wytrwałości w magdeburskich torturach naszego nieśmiertelnego pisarza J. I. Kraszewskiego*.

Wniesiono także toast: *Kochajmy się*, który oby stał się prawdą. Bóg zabrał nam męża, który wcielił w swe życie tę ideę kochajmy się umarł Dr. Tadeusz Żuliński. Nie

ma go, lecz idźmy jego śladem i czynmy przez miłość dobrze ludziom.

Ostatnim toastem było: *Niech żyje Polska nierozdzielna od swoich siostrzy Litwy i Rusi, niech żyje jedna od morza do morza!*

Echo tego toastu długo brzmiało mi w duszy. Czuję potęgę idei, jaka w nim ją wyraziła. Z nad brzegów Rodanu przeniesiony duchem nad brzeg Niemna, potem Dżwiny i Dniepru, poczułem w sobie tę moc nieprzepartą jedności, której ciosy zewnętrzne złać ma a zdrada wewnętrzna wypaczyć nie mogła.

Jedność ta wyrosła z tożsamości natury i ducha, wyrobiona przez wspólne losy historyczne i dążenia cywilizacyjne, jest tak dalece faktem rzeczywistym, iż wtedy nawet powróciłaby Litwa i Ruś do jedności z Polską, gdyby w nich Moskale, jak to zamierzają wytepiłi co do nogi wszystkich katolików i po polsku mówiących.

Krew powstania, które walczyło nawet za Dnieprem, gdzie nigdy dotąd nie było powstania, walczyło na wschodnich krajach Rzeczypospolitej polskiej, wzmocniło i na nowo spłóło ogniwo tej jedności.

Bruksella, 26 Stycznia 1885 r.

Kolonja polska tutaj zamieszkała, jakkolwiek nie tak liczna jak w innych miastach europejskich, jednakże choć w małym kółku, zawsze bierze czynny udział we wszystkich obchodach narodowych. Dnia 22go Stycznia r. b. zebrano się o godzinie 8 wieczorem w Café de la Paix, jako w dzień Rocznicy powstania polskiego 1863r. Na prezydującego tej uroczystości, wybrany został jednogłośnie pan *Henryk Merzbach*, znany poeta polski i były Członek Organizacji Narodowej z roku 1863 w Warszawie, a obecnie właściciel księgarni królewskiej, jednej z pierwszych w Belgji.

Najpierw zabrał głos Sekretarz Towarzystwa Czytelni polskiej, p. *Józefat Kosso-budzki* i w długiej mowie poświęconej powstaniu 1863 r. i znaczeniu idei narodowej scharakteryzował opinię publiczną, jaką w owe czasy pamiętne miała Europa o Polsce i o polskiej sprawie. Przytaczamy z jego mowy dwa ustępy, które zasługują na szczególną uwagę.

1^o *Ruskij Inwalid* z d. 12 (24) Września 1864 roku, w Nrze 202 pisze pomiędzy innymi co następuje: « Nigdy cudzoziemska żurnalistyka tak wiele nie trudniła się nami, jak od czasu polskiego powstania i nigdy tak wiele nie głosiła i tyle złego o nas, jak w przeciągu ostatniego półtora roku. W dawniejszych czasach tworzyli o nas baśnie, ale te baśnie miały znaczenie więcej naiwne aniżeli złośliwe; żalowali nas, litowali się nad nami, łomaczli stan nasz nieszczyśliwy więcej klimatem aniżeli złą naszą naturą. Teraz jest inaczej; klimat zostawiony na stronie, ale za to rozbiegają nas kosteczka po kosteczce; nie tylko nas ale i przodków naszych: jakie nasze pochodzenie? czy my Słowianie, czy nie Słowianie? — i decydują, że my Turany ».

2^o Senator De la Rochejaquelin (*), mówiąc w senacie francuzkim, w Grudniu 1863 roku pod wrażeniem powstania 1863 r., pomiędzy dowodami, które według niego nie pozwoływały wspierać tego powstania wypowiedział takie słowa: « W roku 1831, kiedy Po-

(* Jeden z najznakomitszych w XIX wieku reprezentantów legitymizmu w Europie, to jest tych, którzy tak samo jak w XVIII wieku encyklopedyści Diderot, Voltaire i ich zwolennicy wolali: « Niech żyją Rosjanie! nasi opiekunowie! »

lacy podczas powstania swego, mający wówczas wszystkie fortece w swoim ręku, mający 30,000 bitnego wojska i skarb bogaty, wolałi, że Polacy i Rosjanie są braćmi z pochodzenia słowiańskiego, a o to teraz kiedy nie mają, ich wielka ilość pisarzy mówi, że Rosjanie są Tatarzy ».

Przytoczyliśmy dosłownie powyższe dwa ustępy z mowy Sekretarza Towarzystwa Czytelni, pana Kossobudzkiego, a to dla bliższego obznajomienia szanownych czytelników *Kurjera* z poglądem Europy na naszą sprawę z owej epoki powstańczej, w której szanowny profesor F. Duchiniński starał się usilnie wyjaśnić kwestję słowiańską, zwłaszcza co do pochodzenia Wielkorosjan czyli Mongołów-Tatarów. Z tego też powodu mówca oceniając zasługi profesora Duchinińskiego, jakie położył dla nauki, przypomniał, że rok obecny jest 50 letnim jubileuszem jego prac naukowych i literackich i zaproponował obecnym, aby wystosowali adres uznania i wdzięczności ziomków dla profesora Duchinińskiego, który w tych dniach ma być przesłany do Paryża szanownemu jubilatowi!

Następnie szanowny prezydujący p. Merzbach odczytał prześliczny wiersz pani *Seweryny Duchinińskiej*, który przyjęty został huczynnymi oklaskami: (wiersz ten p. t. *Do Braci tułaczów*, zamieściliśmy w numerze z 1^{go} lutego).

Pan *Aleksander Poradowski*, b. dowódzca oddziałów powstańczych w roku 1863-64, w patriotycznej swej mowie, pełnej zapału i pięknych myśli, zachęcał młodzież do pracy i miłości dla kraju rodzinnego. Tylko przez oswobodzenie Polski może nastąpić polepszenie doli tych, co są dzisiaj wyzyskiwani!

Pan D. M. deklamował ustęp z poezji Niemcewicz Juljanaz uczuciem podniosłem!

Poruszono także kwestję na tym obchodzie co do nabożeństwa za niektórych rodaków, zmarłych w ostatnich czasach w kraju naszym, lecz szanowny prezydujący oświadczył, na co się zupełnie z nim zgadzamy, że tym tylko należy wyprawiać nabożeństwa, którzy prawdziwie zasłużyli się Polsce i dla jej oswobodzenia przez całe swoje życie wiernie pracowali.

Pan P. upoważniony do sprzedaży biletów loteryjnych na korzyść Domu S^{ro} Kazimierza czyli naszych weteranów i sierot po nich pozostałych, oświadczył, że wszelkie loterie są przez rząd belgijski zabronione, zatem sprzedaż biletów odbywać się tylko może prywatnie pomiędzy rodakami, na co obecni jak najchętniej się zgodzili, tem bardziej, że i Bruksela bierze czynny udział w wystawie obrazów na ten cel mającej się urządzić. Pan St. K. J. ofiaruje piękny obraz, jako też i panna D. także ma przestać na powyższy cel również piękny dar z Brukseli.

Poczem zakończono ten pamiętny obchód i zgromadzeni rozeszli się zadowoleni do domów swoich.

Do SZANOWNEGO REDAKTORA
Kurjera Polskiego w Paryżu.

W imieniu Towarzystwa Polaków wzajemnej bratniej pomocy, mam honor zawiadomić, za pośrednictwem *Kurjera Polskiego*, tych rodaków których Towarzystwo nasze dotyka bliżej, jako też i tych co są mniej więcej obojętnymi, że posiedzenie walne odbyło się dnia 3 Stycznia b. r.

Do zarządu Towarzystwa na rok bieżący jednogłośnie zostali wybrani:

PP. Wanert Wincenty, prezes, r. Godefroy, 22. Gajkowski Stefan, wice-prezes,

r. Juiverie, 10. Kowalski Jan, sekretarz, r. Duguesclin, 270. Goeft Ernest, kassjer, r. Duviard, 10.

Komissja wybrana z członków PP. Gajkowskiego i Łukaszeńskiego dla zrewidowania ksiąg i kassy, przedstawiła Towarzystwu sprawozdanie z którego wynika, że księgi i kassa znajdują się w najlepszym porządku.

Stan kassy do 31 Grudnia 1884 jest następujący:

PRZYCHÓD.	
Pozostało z końcem 1 ^{go} półrocza	Fr. 264 05
Przybyło z opłat za 2 ^{ie} półrocze	— 243 »
Zwrócono z pożyczek	— 55 »
Ofiara od P. Zienkowicza W. z Turynu dla rozdania potrzebnym rodakom, na cześć 54 ^{ej} rocznicy powstania Listopadowego, lirów 100 po wymianie	— 98 50
Zaległości z opłat	— 83 »
Razem przychodu	Fr. 743 55

ROZCHÓD.	
Za lokal dla posiedzeń	Fr. 18 »
Wsparcia przechodnim i stowarzyszonym rodakom	— 135 »
Chorym	— 60 »
Na obchód 54 ^{ej} rocznicy 29 ^{go} Listopada	— 67 05
Pożyczono rodakom	— 463 50
Razem rozchodu	Fr. 743 55

Pozostaje w kassie » »

Prezydent Towarzystwa
W. WANERT.

Sekretarz
I. KOWALSKI.

Paryż, d. 16 Lutego 1885 r.

SZANOWNA REDAKCJO!

« Stowarzyszenie kształcącej się Młodzieży Polskiej w Paryżu », uważając, iż list podany przez kilku jego byłych członków, a umieszczony w 27 Nrze « Kurjera Polskiego w Paryżu », nie wyjaśnia dostatecznie sprawy ich wystąpienia, i że ogół polski będzie należycie poinformowany wówczas tylko, gdy zasadnie, « et altera pars audiat » zadość się stanie, uznało za stosowne wystąpić ze swej strony z odpowiedzią na pomieniony list i zaznaczyć swe stanowisko w tej sprawie.

W celu powiększenia swych funduszków Stowarzyszenie miało zamiar urządzić bal w końcu tegorocznego karnawału. Na wstępie samym, zanim jakiegokolwiek bądź dyskusje w tej mierze się wywiązały, niektórzy członkowie postawili wniosek, którym absolutnie wzbronić chcieli wstępu na projektowany bal Rosjanom, motywując to tem, iż pośród publiczności polskiej w Paryżu mogą być tacy, którzyby się niechętnie znaleźli w jednym salonie z Rosjanami, a to dla tego mianowicie, iż uważaliby to za fakt łączenia się z narodem rosyjskim.

Na tak postawioną kwestję ze strony mniejszości, większość oświadczyła, iż obecności Rosjan na balu nie uważa bynajmniej za łączenie się z narodem rosyjskim; na drugim zaś posiedzeniu, przyjmując wniosek, że « urządzenie balu nie uznaje za akcję polityczną i że, zapraszając gości, nie kieruje się opiniami politycznymi » dała należytą odprawę polityce przystrojonej w balową suknię. Pomimo to jednak, a może właśnie dla tego, niezadowolona mniejszość wystąpiła

z ultimatum, jak je nazwała, które brzmi jak następuje: « Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży Polskiej w Paryżu, uważając za niezbędny łącznik pomiędzy młodzieżą patriotyzm, postanawia, iż, ilekroć będzie miało do wyboru pomiędzy cudzoziemcami a Polakami, zawsze odda pierwszeństwo tym ostatnim *bez względu na ich opinie* ». Ultimatum owo uznawaliśmy za zupełnie nie na czasie i nie na miejscu; z tego względu pozostali członkowie Stowarzyszenia *prawie* wszyscy byli przeciwni stawianiu takowego pod głosowanie, gdy zaś zadość ich życzeniu się nie stało, na przyjęcie wniosku o którym mowa, przystać nie mogli, z powodów, które podajemy niżej, a z resztą i ze względu na jego niejasność.

I rzeczywiście, czyż wnioskodawcy wytłómaczyli nam, co rozumieją pod słowem *patriotyzm*? czy patriotyzm nakazuje łączenie się ze wszystkimi jednostkami i partjami w skład narodu polskiego wchodzącymi « *bez względu na opinie* »? nie wiemy; nazwet, czy chodzi tu o opinie « polityczne; » czy wśród obcych narodów nie ma jednostek lub partji, których polityka byłaby korzystniejszą dla narodu polskiego, niż polityka pewnych jednostek i partji polskich?

Są to kwestje polityczne, które nie zostały przez wnioskodawców wyjaśnionemi, Stowarzyszenie zaś, jak widać z odezwy wydanej przez założycieli w Styczniu 1884 roku jest: « *dalekiem od wszelkiej agitacji politycznej lub socjalnej* », dla tego też, uważając wyżej postawiony wniosek za polityczny, rozstrzygać go nie chciało. Fakt ten świadczy, że Stowarzyszenie nie manifestowało swych sympatji dla cudzoziemców, a specjalnie Niemców i Rosjan, tem bardziej więc było dalekiem od chęci łączenia się z nimi.

Oto jak rzeczy się miały, oto pobudki działania większości Stowarzyszenia. Chcielibyśmy i chcemy, aby gruntem na którym stać mamy było koleżeństwo i wspólność interesów naszych, jako uczącej się młodzieży polskiej; dążyliśmy i dążymy do tego, aby Stowarzyszenie nasze było szkołą koleżeństwa, ogniskiem kształcenia się wzajemnego, wspomaganie się moralnego i materialnego; abyśmy złączeni tem łatwiej mogli zamieniać swe myśli, a przez ścieranie się zdań każdy tem lepiej mógł ugruntować swe przekonania. Nie marzymy o jednomyślności, nie chcemy jednomyślności, bo to mar wota, to negacja życia i myśli; będziemy się ścierać w zdaniach, będziemy jednak pamiętać, iż celem naszym, jako Stowarzyszenia jest łączenie młodzieży, a dla tego też wszystkie działania skierowywane ku rozdzieleniu Stowarzyszenia bez względu na cechy jakie się temu nadaje, *ostro potępiać będziemy*, jako *brak solidarności*, jako sprzeczność z założonemi celami.

Powiedzieliśmy dosyć, aby być zrozumianymi przez ludzi dobrej woli. Sądzymy, iż takich znajdziemy; a w każdym razie spodziewamy się, iż ogół polski, rozumiejąc nasze stanowisko, sympatij swoich i nadal nam okazywać nie przestanie.

Rachując zaś na bezstronność szanownej Redakcji i spodziewając się, iż list nasz powyższy znajdzie miejsce w szpaltach *Kurjera Polskiego w Paryżu*, łączymy wyrazy należnego szacunku.

Za Stowarzyszenie:

Przewodniczący:

KAZIMIERZ JANOWICZ, st. med.

5, r. Malebranche.

Sekretarz:

JULIAN BRAUMAN, st. med.

20, r. de la Glacière.

ROZMAITOSCI

Przynależność Austrii do związku trójce-sarskiego wykazuje się zwrotem w polityce rządowej przeciwko narodowości polskiej.

Aczkolwiek aż dwóch ministrów Polaków zasiada w radzie korony i w Galicji namiestnik jest Polakiem, wszystkie też urzędy obsadzone są krajowcami, pokazuje się, że urzędnicy-Polacy tak samo potrafią prześladować polskość, jak urzędnicy Niemcy lub Moskale.

Prześladowanie najwięcej daje się uczuć dziennikom polskim. Prokurator we Lwowie konfiskuje gazety ze takie artykuły, któreby przeszły nawet moskiewską cenzurę. Zalecanie zgody pomiędzy Polakami i Rusinami jest niedozwolone. *Gazeta Narodowa* była bowiem dwa razy za takie zalecenie skonfiskowana, zwłaszcza za przedrukowanie listu s. p. Włodzimierza Barwińskiego, założyciela pisma *Diło*, w którym gorąco przemawiał za bratnią zgodą Polaków z Rusinami.

Jednocześnie Naumowicz, Płoszczański, oraz inni ajenci moskiewscy bezkarnie i na wielką skalę agitują w wschodniej Galicji propagując zasadę tożsamości Rusinów z Moskalami.

Dyrektor Policji we Lwowie, pan W. Krzaczkowski, zapewne z wyższego polecenia, zakazał dalsze wydawnictwo dwutygodników: *Strażnica Polska i Sztandar Polski*, redagowanych przez J. N. Gniewosza; *Łączność i Zgoda*, które de facto od dłuższego czasu były miesiecznikami; *Wieniec i Pszczółka*, dwa pisma ludowe, redagowane przez księdza Stojalowskiego.

Dyrektor policji zarzuca w swoim reskrypcie *Sztandarowi i Strażnicy*, iż są jednym pismem; także same zarzuty robi innym dwutygodnikom. Odwołując się następnie do przepisu prawa, wymagającego, ażeby tygodniowe pisma składały kaucję po 3,000 złotych reńskich, dalsze wydawnictwo wymienionych wyżej pism czyni zależnym od złożenia kaucji.

Że kaucja jest tu pozorem, każdy to widzi, zwłaszcza, iż pisma te wychodzą od lat wielu i dowodów nie ma, aby dwutygodniki wymienione były w rzeczy samej tygodnikami.

Nie brak także innych symptomów zwrotu przeciwko Polsce w polityce austriackiej.

Ażeby ułatwić Moskwie gnębienie narodowości naszej i katolicyzmu, zabrania cenzura austriacka pisać o moskiewskim ucisku. Taki nawet fakt, jak doniesienie o wywiezieniu biskupa Wileńskiego, ks. Hryniewieckiego na wygnanie do Jarosława, stał się powodem konfiskaty dziennika we Lwowie.

Czyż to nie dowód, że trzy rządy zgodziły się na politykę exterminacyjną w obec Polaków?

Nadzieje pokładane na Austrii prysnęły, polityka polsko-austriacka okazała się marzeniem, bez realnej podstawy!

Co w tem dziwnego, to milczenie polskich deputowanych w Radzie państwa w Wiedniu. Ani słówkiem żaden z nich nie upomniał się o poszanowanie prawa w Galicji i powstrzymanie nadużyć prokuratorów przy konfiskowaniu dzienników polskich.

Należą do partji rządowej, gdy rząd nie sobie nie robiąc z ich poparcia, działa w Galicji, jakby rozkazy odbierał z Petersburga.

Kurjer Poranny wychodzący w Warszawie donosi, że niejaki pan Salinger, agent hand-

lowy, który przybył do stolicy Polski wprost z Hamburga, rozszerzył wiadomość, że Rogozińskiego przywieziono z Afryki na okręcie niemieckim do portu hamburskiego. Okręt miał do portu zawinąć 15 Lutego, dzienniki niemieckie nie jednak nie donoszą o przywiezieniu Rogozińskiego. Być może, że się wstydzą dla tego milczą!

W piśmie *Wszczęświat* znajduje się korespondencja S. Rogozińskiego, z której dowiadujemy się, że, nazwał wschodni skłón małego Kamerunu górą *Kraszewskiego*. Dotychczas górę tę nazwano *Mongo-ma-Eten-deh*.

Manchester Guardian donosi, że w mieście Manchester zmarł fabrykant *Kleofas Izdebski* bezdziejnie i zostawił 5 tysięcy funtów szterlingów beztestamentowo do podziału między sukcesorów prawnych. Zmarły był Polakiem. Jaka to szkoda, że nie zapisał tej summy na utworzenie *Skarbu Polskiego*, którego doniosłość i wielkie znaczenie dla sprawy narodowej kilkakrotnie *Kurjer Polski* w Paryżu wykazywał. Rodak, który da początek instytucji *Skarbu Polskiego* zasłużył się Ojczyźnie więcej, niż gdyby nawet życie dla niej poświęcił.

Dnia 16 Lutego r. b. « Towarzystwo wzajemnej pomocy kształcącej się młodzież polskiej w Paryżu » ze współdziałaniem zaproszonych na gospodynie pań: Duchinińskiej, Andriolowej i Sabatowskiej wydało wieczór tańczący w Salonie Vantier przy Avenue de Clichy.

Bawiące się grono złożone było jedynie z Polaków i Polek.

Naturalnie tańczono mazura i oberka i rozmawiano po polsku.

Zabawa przeciągnęła się do białego dnia. Dochód czysty wyniósł około 400 franków, które « Towarzystwo » ma obrócić na założenie Czytelni i Kasy Pożyczkowej dla swych niezamożnych członków.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Cezar Polewka, nasz współpracownik, wydał we Lwowie r. 1884 poemacik p. t. *Pompeja*. Dochód ze sprzedaży przeznaczył na korzyść Towarzystwa pań Miłosierdzia Ś-go Wincentego à Paulo.

Autor poświęcił swój utwór *J. I. Kraszewskiemu*, przyjacielowi uwięzionemu w Magdeburgu, który nawet w forcie, wśród ucisku, prześladowania i choroby nie przestaje pracować i wciąż jedno dzieło za drugim wydaje. Cześć starcowi męczonemu, cześć najpracowietszemu człowiekowi w świecie, który jest ozdobą narodu polskiego! Z powodu przesłicznej historycznej powieści H. Sienkiewicza « *Ogniem i Mieczem* » mniej teraz piszą o historycznych powieściach *J. I. Kraszewskiego*, których już wyszło 22. Nie ubliżając znakomitemu talentowi Sienkiewicza, ani też jego tak popularnemu utworowi, sprawiedliwość przecież wyznać nam każe, że nie jedna z historycznych powieści *J. I. Kraszewskiego* piękniejszą jest od owej sławnej z czasów Chmielnickiego powieści Sienkiewicza.

Ale wracamy do *Pompei*. Sliczny to wiersz, jakby z białego marmuru wykuty. Poeccie Pompeja przypomniła Polskę daleką, zagrzebaną w niewoli. Jak ona została odkopaną tak i Polska z nocy niewoli na dzień

słoneczny wolności wydobyty zostanie. Poeta wierzy więc w zmartwychwstaniu Polski, lecz nie wierzy w Polaków, nie wierzy, aby synowie Matkę uwolnili.

Ta niewiara jakby zgryzliwy ton w pięknej harmonii boleśnie nam serce drasnęła, bo nie jesteśmy ogarnięci pesymizmem; nie podzielamy zdania tych, którzy rozwdzą żale nad moralnym upadkiem narodu i znikczemieniem charakterów.

Jest to sąd powierzchowny, spojrzenie ludzi, których życie uczyniło gorzkimi. Tak źle nie jest.

Źle trzyma się góry społeczeństwa, więc wam się wydaje, że i dół jego jest złym. Pierwsza burza, która dół narodowy poruży, pokaże, że mamy więcej dzisiaj niż w poprzednich epokach wielkich charakterów, takich jak zmarły Tadeusz Żuliński. cichych, skromnych lecz praktykujących miłość Chrystusową!

— We Lwowie wychodzi już rok drugi *Ognisko Domowe*, czasopismo ilustrowane literackie, naukowe i społeczne. Rocznie kosztuje 7 reńskich 20 centów. Wydaje go księgarnia K. Łukaszewicza we Lwowie na placu Marjackim, w hotelu Zorza. Redaktorem *Ogniska Domowego* jest *K. Madalukiewicz*, młody, zdolny literat z Poznańskiego rodem. W pierwszym numerze tego pisma na rok bieżący, jest bardzo podobny portret zasłużonego historyka i etnografa F. Duchinińskiego, jako ilustracja do jego życiorysu, napisanego przez Dra Tadeusza Żulińskiego. Jest to ostatnia praca nieodżałowanego patrioty, którego stratę oplakuje kraj cały. Tym życiorysem rozpoczął Dr. Żuliński rok jubileuszowy pięćdziesięciolecia zasług F. Duchinińskiego. Urządzeniem obchodu czei i uznania dla profesora Duchinińskiego zajmował się jeszcze na łożu śmierci. Śmierć przeszkodziła mu dokonać tego, co zamierzał, dowiadujemy się jednak, że zna ni zaszczytnie literaci i uczeni podjęli myśl zmarłego patrioty i zajmują się urządzeniem obchodu we Lwowie.

W Nrze 5ym *Ogniska Domowego* na r. b. z dnia 10 Lutego jest przesłiczna rycina, przedstawiająca rysy Dra Tadeusza Żulińskiego po śmierci, wykonana według rysunku Karola Młodnickiego. Do niej dołączone jest wspomnienie zmarłego dobroczyńcy ludzkości, przedrukowane z naszego pisma.

Bardzo dobry i podobny portret Dra F. Żulińskiego wykonany według fotografii zdjętej na rok przed śmiercią, znajduje się w *Przewodniku gimnastycznym*. Pismo to podaje jego życiorys, w którym najobszerniej opisane są te czynności, jakie dokonał dla rozwoju gimnastyki i rozszerzania higieny w kraju.

Przewodnik gimnastyczny założony był i redagowany przez lat cztery aż do śmierci przez Dra T. Żulińskiego. Wszyscy, co pojmują ważność gimnastyki, powinni by prenumerować to pismo.

— W Krakowie wyszło (1884) dziełko zatytułowane: *Słowińska Sprawa*. — *Polska i Prawa Narodów*. Odczyty miane w Uniwersytecie Bolonii 1884 r. i Mowa przy odsłonięciu pomnika poległym Polakom w Mestre przez Stefana *Buszczyńskiego*. Przekład z włoskiego. O tej mowie pisaliśmy już w *Kurjerze*, o odczytach zamieściliśmy swojego czasu korespondencję. Tu więc tylko krótko się o nich odezwimy, iż warte były druku. P. Stefan Buszczyński patrzy na sprawę Polski i ludów z stanowiska prawdziwie chrześcijańskiego i filozo-

ficznego. Poglądy jego są gruntowne, trafne i nowe. Polecamy to jego dzieło wszystkim którzy lubią prawdę i szukają jej we wszystkich stosunkach. Wiele się z niego nauczyć mogą. Tacy pisarze jak Buszczyński szerzą rzeczywiście zdrowie i rzeczywiście światło.

— Nadesłano nam z Włoch książkę p. t. *La Polonia Discorsi del prof. Domenico Santagata, presidente dell' Accademia A. Mickiewicz* (Bologna. Tipografia Militare 1885). Zanim podamy obszerniejsze sprawozdanie, uważamy za obowiązek już dzisiaj kilka słów o tem dziele powiedzieć. W mowach, mianych w różnych miejscach i z powodów różnych uroczystości, profesor Santagata scharakteryzował Polskę w jej dziejach, w jej literaturze, w jej mężach wielkich i wreszcie w jej sprawie. Słusznie też nazwał zbiór tych mów *Polonia*. Tak odzwierciedla się tu Polska, a chociaż znakomity autor widzi ją w świetle miłości, widzi ją przecież w rzeczywistym kształcie. Taką jest Polska, — taką była i taką będzie. Wyższe umysły, szlachetne serca i wzniosłe charaktery mają nieraz jasnowidzenia. W natężeniu dostrzegają one najdalsze horyzonty i najdrobniejsze przedmioty i sama istota rzeczy staje się im jasną. Publikacja czeigodnego Santagaty podniosła nam serce i umysł, pocieszyła nas i wiele nauczyła. Zasługuje ona na przekład i jak największe po całym świecie rozpowszechnienie!

Pan *Józef Chociszewski*, wielce pracowity i pożyteczny pisarz dla ludu i dla młodzieży, nadesłał nam z Poznania ostatnie swoje publikacje. Ponieważ wiadomość o nich może być pożądaną dla niejednego z czytelników naszych, więc chociaż krótką podamy wiadomość o każdej z siedmiu książeczek *J. Chociszewskiego*, któreśmy dopiero co przeczytali.

Z powodu zeszłorocznego jubileuszu Sobieskiego, p. *Chociszewski* wydał trzy książeczki o zbawcy Chrześcijaństwa. Najobszerniejsza z nich ma tytuł: *Jan III-ei Sobieski Król Polski i obrońca Chrześcijaństwa, Jego życie i czyny, na pamiątkę 200-letniej rocznicy obrony Wiednia, dla ludu i młodzieży w krótkości opowiedział Józef Chociszewski*. (Poznań, 1883. Nakładem *J. Chociszewskiego*).

Od młodości począwszy aż do zgonu bohater a w 1696 r., autor opisuje jego czyny historyczne w sposób pełen prostoty i zajmujący. Przykłady z jego życia godne naśladowania, anegdoty i wspomnienia współczesnych zasłużonych mężów, zwyczaj i opisy pamiątek, uzupełniają to dzieło, ozdobione drzeworytami. Autor nie bada historii u źródeł, jego bowiem zadaniem jest popularyzowanie dziejów. Ze zaś pogląd jego na wypadki i ludzi jest patriotyczny a więc i prawdziwy, dla tego książka ta o Sobieskim jest godna zalecenia i powinniaby być czytana chętnie przez tych właśnie, co potrzebują wyrobić w sobie pojęcia narodowopolskie.

2) *Sobieski pod Wiedniem dnia 12 Września 1683 r. Na pamiątkę 200-letniego jubileuszu napisał J. Chociszewski*. (Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej).

Opis ten bitwy wiedeńskiej i pamiątek po Sobieskim, rozdawany był ludowi podczas obchodów w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i w Szląsku. Kilka edycji jedna za drugą wyszły z pod prasy. Kilkadziesiąt więc tysięcy tego dziełka patriotycznego i zajmującego, rycinami ozdobionego rozeszło się pomiędzy właścicielami i mieszczanami naszymi.

3) *Książeczka o Sobieskim dla dzieci pol-*

skich. Ułożył Józef Chociszewski. Poznań, 1883. Nakładem Księgarni Ludowej Za Bramką, Nr. 5).

Jest to skrócenie poprzednich dwóch dziełek o Sobieskim dla użytku dzieci, które się już czytać nauczyły, napisane w sposób bardzo przystępny.

4) *Dzieje Narodu Polskiego dla ludu i młodzieży w krótkości opracował Józef Chociszewski*. (Poznań. Nakładem księgarni J. K. Zu pańskiego, 1883). Wydanie piąte ozdobione licznymi obrazkami.

Dobre to dzieło, byłoby jeszcze lepsze, gdyby autor był krytyczniej przedstawił historję upadającej Polski. Nie wszystko było tak złem w Polsce w XVIII wieku jak się zdaje historykom z których czerpał. Z powodu summarycznego potępienia wszystkich bez wyjątku instytucji i praw i zbyt czarnego przedstawienia stanu Polski, zbrodnia mocarstw rozbiorowych nie została jak należy wydatniona i co zatem idzie, krzywda jaką nam wyrządzili sąsiedzi nie wydaje się krzywdą. Radzimy panu *Chociszewskiemu* ażeby w szóstym wydaniu przerobił dzieje XVIII-go wieku i silniej odmalował zbrodnie sprawców rozbioru. Gdyby autor dokładniej zbadał stan Polski z tej smutnej epoki, przekonałby się, że w kraju naszym nie było gorzej niż w Prusach, Austrii i w Moskwie, że było w nim nawet w chwilach upadku więcej sprawiedliwości a nawet ładu niż u sąsiadów. Nie zawsze się dobrze wychodzi na powtarzaniu bez krytyki tego, co inni napisali. Pisząc o Polsce w epoce rozbiorowej potrzeba przy wydawaniu sądu o jej instytucjach i stanie jakie te instytucje wyrobiły, mieć oko ustawicznie zwrócone na stan wewnętrzny Pruss, Austrii i Moskwy, tylko bowiem przez porównanie z porządkami wewnętrznymi tych państw, możemy dojść do prawdziwego sądu o wewnętrznym położeniu Polski. Tego porównania nieznajdujemy w historii p. *Chociszewskiego* i dla tego to popisał takie zdania jak np. następne: iż w Polsce tak było źle, iż gorzej być już nigdzie nie mogło. Tak się dziejów narodu który walczy o byt swój, zwłaszcza dla ludu i młodzieży nie pisze. O prawdę się dla nich dopominamy i porzucenie zarzutów poczynionych przez najeźdźców.

5) *Wybór Pieśni Narodowych, w którym się znajdują dumki, arje, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patriotyczne, wojenne i historyczne. Zebrał J. Ch.* (Poznań, 1882. Nakładem *J. Chociszewskiego*, drukiem *Jaroslawa Leitgebera*).

Za wydanie tego zbiorku pieśni, p. *J. Chociszewski* skazany został przez sąd niemiecko-pruski na dość długie więzienie. Potęgi pieśni patriotycznej obawia się nawet pan Bismarsk... Spiewajmy je zawsze i wszędzie i ducha miłości Polski, wolności, niepodległości i braterstwa, który te pieśni stworzył pielęgnowmy w piersiach naszych jako skarb życia przyszłego, szczęścia i chwały!

6) *Róże i Niezapominajki. Książeczka dla sere kochających a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca rozmowę kwiatami, opowiadania, rady i wskazówki dla młodzieży płci obojga, oraz wybór wierszy dla rozrywkę wesotych kótek towarzyskich z 12 rycinami zebrał J. Chociszewski*. (Poznań, drukiem i w komisie *Jaroslawa Leitgebera*, 1883) i

7) *Piast, kalendarz polski ludowy na rok 1884, poświęcony pamięci wielkiego naszego króla Jana III-go Sobieskiego. Ułożył Józef Chociszewski*. Rok VII-my z 12 obrazkami. (Poznań nakładem Księgarni Ludowej).

Kalendarz ten wcale dobrze ułożony, zamyka szereg publikacji p. *Józefa Choci-*

szewskiego podjętych w ciągu jednego roku. Jakkolwiek dzieła te są pracą więcej kompilacyjną niż twórczą, słusznie przecież ich autora nazwalimy pracowitym i pożytecznym pisarzem.

NEKROLOGJA

Alexander Dionizy Sas Komarnicki znany weteran wojny o niepodległość i męczennik narodowej sprawy, długo dręczony w więzieniach austriackich, umarł na tułactwie 17 Grudnia 1884 r. w Villeneuve Saint Georges (Seine et Oise) we Francji.

Alexander Komarnicki pochodził z starej, szlacheckiej familji, która z okolic Przemysła przeniosła się na Wołyń. Tu w mieście Zwiastu, przezwanym przez Moskali Nowogród Wołyński urodził się *Alexander* 20-go Października 1806 r.

Początkowe i średnie nauki pobierał w sławnej szkole w Międzyrzeczu koreckim. Ząd w 1824 r. przeniósł się do Warszawy i zapisał się na listę uczniów Uniwersytetu w Wydziale prawnym.

Po wybuchu powstania 29 Listopada 1830 roku *Komarnicki* z zapalem rzucił się w wir wypadków i nie szczędził siebie w walce o prawa narodu polskiego.

Z początku był żołnierzem gwardji honorowej, złożonej z akademików. Następnie przeniesiony został do artylerji, mającej służbę przy fortyfikacji Warszawy. Nominowany przez ministra wojny podporucznikiem, służył w 4 kompanii artylerji pieszej w korpusie generała Ramorino. Brał udział zaszczytny w bitwach pod Jędrzejowem (13 Maja 1831), pod Krynkami 28 Sierpnia), Rogoźnicą (29 Sierpnia), pod Borową (15 Września) i w wielu innych.

Po przejściu korpusu Ramoriny de Galicji, *Komarnicki* był internowany w obozie pod Kolbuszową, ząd udal się mu wymknąć z pod straży austriackiej. Przez czas pewien przebywał w teje okolicy gościnnie przyjmowany w dworach szlacheckich, później udal się do Lwowa, gdzie uzyskał posadę w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich.

Gorliwy i czynny zawiązał z innymi patriotami tajne towarzystwo, mające pracować dla idei narodowego oswobodzenia. W drukarni należącej do zakładu Ossolińskich wspomniane towarzystwo drukowało potrzebne dla propagandy narodowo-demokratycznej odezwy, broszury i dzieła pisane przez zdolnych autorów.

Gdy policja austriacka wyszpiegowała tę czynność, rzuciła się na podejrzanych patriotów i takowych aresztowała. *Komarnicki* mieszkał w Zakładzie Ossolińskich, policja wpadła w nocy (17 Kwietnia 1834 r.) do jego sypialni i także uwięziła.

Sprawę jego połączono z sprawą pułkownika *Józefa Zaliwskiego* i jakkolwiek działania ich były odrębne, Sąd kryminalny wszystkich obwinionych objął jendym procesem.

Alexander Komarnicki siedział pod śledztwem w więzieniu lwowskim od 17 Kwietnia 1834 r. do Lutego 1837 r. Kto wie, co to jest śledztwo austriackie, ten pojmie męki jakie przebywał. Wyrok Sądu kryminalnego potwierdzony przez cesarza w Wiedniu 31 Grudnia 1836 r. skazał go na sześć lat więzienia w Kufsztejnje (w Tyrolu), następnie zaś na wypchnięcie z obrębu monarchii Habsburgów.

Towarzyszami *Komarnickiego* w Kufsztejnje byli: *Józef Zaliwski*, *Henryk Dmochowski*, *Karol Borkowski*, *Leopold Białkowski*,

Wincenty Zaboklicki i Konstanty Slotwiński. W początkach wolno było więźniom osadzonym w fortecy wzajemnie się po celach odwiedzać, co było wielką przyjemnością. Później zabronił rząd tych odwiedzin. Pewien wielki książę, należący do rodziny carskiej, podróżując po Tyrolu, przybył do Kufsztejnu, zwabiony malowniczym położeniem. Wypytywał o uwięzionych Polaków i wyraził zdanie, iż postępują z nimi za łagodnie. Zdanie to przesłał ambasadorowi moskiewskiemu w Wiedniu, ten zakomunikował je cesarzowi austriackiemu. W skutek tej denuncjacji dawnego gubernatora Kufsztejnu odwołano i przysłano na jego miejsce komendanta srogiego z instrukcją o wiele surowszą od poprzedniej.

Od tego to czasu nie wolno było więźniom widywać się z sobą, każdy siedział w swojej ciasnej i ciemnej celi bez widoku na okolicę, zmuszony praść lub pończochy robić. Okropne to położenie, moralna i fizyczna tortura. Alexander Komarnicki przebył przeszło dziewięć lat w takiej torturze, bo trzy lata we Lwowie a sześć lat w Kufsztejnie siedział zamknięty za kratami. Nie darowano mu ani jednego dnia, ani jednej nawet godziny, wypuszczono z fortecy po upływie czasu na który był skazany, to jest w końcu Grudnia 1842 r.

Z Kufsztejnu odtransportowany do Tryestu ztamtąd na okręcie francuzkim odpłynął od nieogłoszonych brzegów monarchii Habsburgów. Osłabiony na ciele, z złamaną energią, pełen jednak godności i duchowego spokoju, jako ten, który się nie splamił ugięciem przed wrogami, Komarnicki przybył w styczniu 1843 do Massylii i tu połączył się z swoimi przyjaciółmi. Pomiędzy nimi był Henryk Dmochowski, wcześniej od niego z Kufsztejnu uwolniony.

Komarnicki we Francji osiedlił się w mieście Valence, gdzie ożenił się z córką kapitana artylerji francuzkiej, potem mieszkał w Marsylii, w Paryżu, w końcu zaś w Ville-neuve St. Georges, gdzie po krótkiej chorobie doczekał się zgonu.

Syn jego, E. Komarnicki, zamieszkały w tymże Villeneuve (13, rue de l'Eglise), nadesłał redakcji Kur. Polsk. wiadomości, które posłużyły nam do napisania tej krótkiej biografii jego zasłużonego ojca!

Zmarły pomiędzy nami na tułactwie Adam Prazmowski, urodził się w Warszawie w 1812 roku, w tem mieście uczęszczał do szkół i przy obserwatorjum astronomicznem warszawskiem w roku 1839 otrzymał pierwsze naukowe stanowisko. Pierwsza też jego praca ukazała się w Warszawie w «Bibliotece Warszawskiej» której był przez lat dziesięć gorliwym współpracownikiem. Od roku 1848 Prazmowski zajęty był częścią astronomią trójkąłowania Królestwa Polskiego i połączeń pomiarów wnętrza kraju z pomiarami Prus i Austrii.

Mianowany w r. 1852 adjunktem starszym przy Obserwatorjum Warszawskim, brał ważny udział w pomiarze części rosyjskiej łuku południka. Powoływany do naukowej ekspedycji do Bessarabii a później do Hiszpanii, zdawał z nich sprawę w pracach, które zwróciły nań uwagę najcelniejszych specjalistów, jednocześnie zaś wykończył samodzielną rzecz o błędach osobistych obserwatorów przy mierzeniu zbieżności i uważaniu przejścia gwiazd przez południk. Poszukiwania jego nad polaryzacją światła korony podczas całkowitego zaćmienia i wyskokami czerwonymi, uczyniły nazwisko jego rozgłosnem i zdobyły mu w dziedzinie optyki pierwszorzędne stanowisko.

Zanominowany profesorem fizyki w Szkole Głównej w Warszawie, nauczał z katedry przez lat cztery.

Aczkolwiek uczony, poświęcony całkowicie nauce, uważał za obowiązek pracę patriotyczną, od której nikt wolnym być nie może. Wziął więc udział w powstaniu 1863 roku i spełniał gorliwie polecenia Rządu Narodowego, mające na celu oswobodzenie Polski z pod jarzma moskiewskiego.

Czas, który jako urzędnik Organizacji Narodowej spędził na wykonaniu obowiązków patriotycznych jest najpiękniejszą dobą jego życia, świadczy bowiem o szlachetnym charakterze i patriotycznych jego uczuciach.

Po upadku powstania, unikając aresztowania i wywiezienia na Sybir, udał się w 1864 r. na emigrację do Paryża, gdzie objął pod swoje kierownictwo zakład optyczny Pallerona. Został następnie właścicielem tego zakładu i wyrabiał w nim mikroskopy sposobem przez siebie udoskonalonym.

Wszystkie wyroby jego fabryki były doskonałe, lecz mikroskopy zaślęły po całym świecie jako nieporównane.

Jakoż równie doskonałych mikroskopów świat dotąd nie znał. Na wszystkich wystawach wyroby Prazmowskiego były premiiowane, sprzedaż zaś ich dała mu wielką fortunę.

Jednocześnie pracował naukowo, robił obserwacje astronomiczne, był przez czas jakiś prezesem Towarzystwa Nauk Scistych w Paryżu i redaktorem *Pamiętnika* tegoż Towarzystwa, wychodzącego nakładem Jana hr. Działyńskiego, aż do śmierci tego znakomitego mecenasa.

Ożeniony z p. Pulcherją Marczewską p. v. Garczyńską, zamieszkiwał stale w Paryżu, wyjąwszy kilku miesięcy letnich, które spędzał na wsi pod Paryżem.

Przed rokiem okazały się pierwsze symptomy rozmięczenia mózgu. Najtrudniejsze pielęgnowanie żony i starania lekarzy nie mogły zapobiedz wzmaganiu się choroby. Umarł 5 Lutego 1885. Dnia zaś 7 Lutego odbył się pogrzeb na cmentarzu Père-Lachaise.

Cześć pamięci zasłużonego, uczonego, dzielnego obywatela i uczonego człowieka!

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

PP. Jarocki, prof. z Poitiers... fr. 9 »
— Surtelewski, ing. z Turcji. — 12 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alyreda Młockiego* wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrozka. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

HERSE & GRUSZCZYŃSKI

35, Rue Trévise w Paryżu.

Dom kommissowo-ekspedycyjny zajmuje się zakupem jako też i wysyłką wszelkich towarów na drodze lądowej i morskiej do kraju. Obszerne składy do przyjmowania towarów z kraju przychodzących.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA

P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryzkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbité jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthraxowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do *ptukania ust* stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW
Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH
APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	n. 2 Canton	35 »
Seraï extra fin	45 »	n. 3 Shanghai	40 »
		Mélange de Foochoo extra choisi.	fr. 50 za pudełko.

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.